



MACIEJ
ZABOROWSKI

Gdy za wielką wodą dzieją się rzeczy, które nie śniły się wielu polskim filozofom i komentatorom życia publicznego, w świecie prawników po raz kolejny rozgorzała dyskusja o tzw. SLAPP, czyli Strategic Lawsuit Against Public Participation. Mało kto wie, że po raz pierwszy koncepcja ta pojawiła się w latach osiemdziesiątych XX wieku właśnie w Stanach Zjednoczonych. Jej sens był bardzo prosty, szczytny i godny pochwały: ochrona życia publicznego przed atakami i wielomilionowymi pozwami przeciwko słabszym uczestnikom debaty publicznej.

Od tamtych czasów wiele się jednak na świecie zmieniło, przede wszystkim w samym dziennikarstwie, o czym nie należy zapominać. Przyczynkiem zaś do aktualnej dyskusji w Polsce jest konieczność wdrożenia do polskiego porządku prawnego unijnej dyrektywy zwanej antyslappową. I jak to już stało się polską niechlubną tradycją, projektowane przepisy idą znacznie dalej niż wskazuje unijny ustawodawca, który ogranicza się w głównej mierze do spraw o charakterze transgranicznym.

Nie dziwi więc, że większość krajowych mediów chwali te rozwiązania, które finalnie jeszcze bardziej mają wzmocnić ich pozycję w Polsce. Niestety słusne idee są często wykorzystywane przez tych, którzy są silniejsi i mają w tym swoje finansowe interesy, a nośne hasła dotyczące demokracji i wolności słowa stają się jedynie zasłoną dymną przed prawdziwymi intencjami. Jak jest w tym przypadku?

Kto naprawdę jest Goliatem?

Istnieje pewien niepisany dogmat, że dziennikarze zawsze stoją po stronie dobra. To oni mają być strażnikami demokracji, głosem obywateli i obrońcami wolności słowa. Problem leży w tym, że rozwój

internetu zamienił niemal nas wszystkich w dziennikarzy. W erze socialmediów granica między profesjonalnym dziennikarstwem a amatorską publicystyką rozmyła się niczym pastelowy pejzaż w deszczu.

Nie rozumiemy się źle – dziennikarstwo to piękny, ważny i odpowiedzialny zawód. Jak każda jednak profesja, ma też swoje mroczne tajemnice, o których w mediach głównego nurtu nie usłyszymy.

Aby ten felieton miał jakikolwiek intelektualny sens, postawię na początek pewną tezę, która być może dla niektórych z mało rozumiałych mi powodów będzie kontrowersyjna, mianowicie: redakcje oraz dziennikarze, którzy świadomie oszukują swoich czytelników, nie dochowują należytej staranności przy zbieraniu materiałów, angażują się w politykę po jednej stronie sporu, jednocześnie manipulując faktami oraz wykorzystując swoją wiedzę do szantażowania innych i zarabiania w ten sposób pieniędzy, powinni bezwzględnie ponosić za to odpowiedzialność cywilną, a w niektórych najpoważniejszych przypadkach także karną. Odpowiedzialność za swoje działania dotyczyć bowiem i powinna dotyczyć każdego zawodu i profesji, tak prawników, lekarzy, jak i właśnie dziennikarzy.

A teraz wyobraźmy sobie taką sytuację: lokalna gazeta w serii artykułów opisuje w sposób prawdziwy i rzetelny liczne nadużycia burmistrza, w tym defraudowanie przez niego publicznych pieniędzy. Burmistrz zaś za publiczne pieniądze pozwywa tę gazetę w Londynie (wszak jej wersja internetowa także tam jest dostępna dla czytelników), domagając się zapłaty zadośćuczynienia w kwocie pół miliona funtów.

Do tego wszystkiego pojawiają się anonimowe poważne groźby kierowane pod adresem dziennikarzy lokalnej gazety. Tak w teorii przedstawiałby się modelowy pozew w konwencji SLAPP. Mamy wszystko to, co dobremu-

SLAPP jest niezbędne: widoczna na pierwszy rzut oka nierówność stron, zarówno jeśli chodzi o stronę finansową jak i o sferę dominium, oraz próbę zastraszenia lokalnej gazety przed kolejnymi publikacjami.

Miejsce pozwu zapewne nie jest przypadkowe, bo każdy, kto zna realia reprezentacji przed Sądami Jego Królewskiej Mości, wie doskonale, że taka przynajmniej będzie kosztować naszego pożądanego co

” Wolność słowa nie jest prawem bezgranicznym. Równie ważna jest odpowiedzialność za to, co się pisze

najmniej kilkadziesiąt tysięcy funtów, nie wliczając w to hoteli, samolotów oraz ogromnego stresu i straconego czasu. Po czym takim zdecydowanie może odechcieć się publikacji o Panu Burmistrzu.

I choć znane są liczne podobne przypadki tego typu pozwów na świecie, to w polskiej rzeczywistości praktycznie się nie zdarzają. Za to niejednokrotnie niektóre polskie media należące do dużych zagranicznych koncernów medialnych piórem swoich dziennikarzy podają niesprawdzone lub nieprawdziwe informacje naruszające w sposób bardzo daleko idący dobra osobiste osób prywatnych lub przedstawicieli biznesu.

Należy więc postawić pytanie: czy największe polskie media, często będące częścią zagranicznych potęg medialnych, także powinny korzystać z tak szerokiej ochrony jak mała redakcja w walce z Goliatem? Co ciekawe, z mojej praktyki wynika, że to właśnie te media zatrudniające największe kancelarie w Polsce najchętniej powołują się na argumenty związane ze SLAPP.

Może w tej walce, wbrew temu, co się wydaje, Goliatem nie są ci, którzy idą do sądu broniąc swoich praw, ale wła-

śnie niektóre media nadużywające wolności słowa?

Szkoda, że debata o proponowanych nowych regulacjach mających przyczynić się do walki z tzw. tłumieniem krytyki prasowej nie dotyczy jednocześnie tego, jak realnie przyspieszyć i usprawnić funkcjonowanie i sprawiedliwość, by możliwe było szybkie dochodzenie ochrony swoich praw przed sądami w Polsce. Z całą pewnością jest to mniej popularne,

nie tak widowiskowe oraz szczytne i nie pozwala wygrać konkursów, których beneficjentami są prawnicy i dziennikarze.

Cieężko pewnie także zbić na tym kapitał polityczny. A należy przypomnieć, że dochodzenie w Polsce ochrony swoich dóbr osobistych kosztuje nie małe pieniądze i trwa średnio od pięciu do dziesięciu lat. Przez ten czas można w wyniku nieprawdziwej publikacji stracić pracę, rodzinę, znajomych.

Ewentualna wygrana zaś po takim czasie będzie raczej jedynie sprawą honoru, ponieważ zasądzone przez polskie sądy kwoty zadośćuczynień nijką się mają do wyobrażeń wielu osób bazujących na amerykańskich filmach. Te osoby także, a może przede wszystkim, zasługują na pomoc państwa i jego wsparcie w sprawnym dochodzeniu sprawiedliwości.

Hipokryzja wokół SLAPP w Polsce

Podsumowaniem tych krótkich rozważań niech będzie jeszcze krótsza historia. Jakiś czas temu, odbierając ważną zagraniczną nagrodę dla kancelarii prawnych, świętowaliśmy wygraną wspólnie z inną

dużą polską kancelarią specjalizującą się w prawie prasowym. Kancelaria ta chwali się wielokrotnie tym, że broni wolności słowa i prawa do prawdy. Tak się też składa, że jest jednym z naszych najczęstszych przeciwników procesowych w sprawach z zakresu dóbr osobistych, reprezentując pewien duży podmiot z rynku medialnego. Po wzajemnych gratulacjach i wymianie uprzejmości Mecenas z konkurencyjnej kancelarii w prostych słowach przy dość dobrym czerwonym winie i bez cienia zawahania w naszej nieformalnej rozmowie powiedział, na czym aktualnie polega w Polsce koncepcja SLAPP.

Pozwólcie Państwo, że zacytuję: „Kiedy nie mamy argumentów merytorycznych, to powołujemy się na SLAPP, co nam pozostaje”. Sam lepiej nie oddalby istoty sprawy. Tak, Szanowni Państwo, najczęściej wygląda sytuacja od strony procesowej w praktyce.

Dodam, że na setki spraw, w których występowaaliśmy, i podnoszone były zarzuty związane ze stosowaniem SLAPP, jeszcze żaden, podkreślę: żaden sąd nie stwierdził, aby to takich naruszeń doszło. Co więcej, w 95 proc. były to sprawy przez nas wygrane. Wręcz przeciwnie, sądy wielokrotnie wprost stwierdzały, że o żadnym tłumieniu krytyki prasowej nie może być mowy. A nie zapominajmy, że już od 2019 r. obowiązują w Polsce przepisy kodeksu postępowania cywilnego pozwalające sądom na szybkie oddalenie powództwa całkowicie bezzasadnego.

Co przed nami?

Aktualne propozycje legislacyjne sprowadzają się w zasadzie do karania powodów. Jest to główny pomysł, jaki przyświeca proponowanym zmianom. Z przerażeniem czytam i słucham wypowiedzi przedstawicieli części organizacji pozarządowych, niektórych dziennikarzy czy przed-

stawicieli palestry, którzy chcieliby pójść jeszcze dalej i przykładowo zmieniać ciężar dowodu w sprawach cywilnych z zakresu dóbr osobistych czy też surowo dyscyplinarnie karać pełnomocników reprezentujących swoich klientów w sprawach o ochronę czci i dobrego imienia.

Może warto więc także, skoro chcemy być tak postępowym krajem karzącym swoich obywateli, wprowadzić kary równomiernie, nie tylko dla tych wnoszących pozwy, ale także dla tych, którzy całkowicie niezasadnie powołują się na rzekome SLAPP, przedłużając postępowania cywilne, utrudniając korzystanie z konstytucyjnego prawa do sądu i po raz kolejny naruszając dobra osobiste powoda, zwracając mu nieetyczne zachowanie polegające na walce z przedstawicielami mediów broniących wolności słowa, które to działanie jest de facto obroną swojego dobrego imienia oraz czci w jedyny możliwy i zgodny z prawem sposób. Czyli w sądzie.

Nie zapominajmy także, że dziennikarze zawsze będą mieli istotną przewagę, mają bowiem dodatkową łatwą możliwość przedstawienia swojej narracji w mediach oraz niejako moralne prawo do powoływania się na walkę o wolność słowa. Druga strona ma tylko pozew, za który musi wnieść opłatę sądową oraz wynagrodzenie prawnikowi, a także poświęcić kilka lat życia na dochodzenie do prawdy. Pamiętajmy także, że wolność słowa nie jest prawem bezgranicznym. Równie ważna jest uczciwość i odpowiedzialność za to, co się mówi i pisze.

Na wdrożenie regulacji unijnych mamy jeszcze prawie półtora roku. Może zamiast bezrefleksyjnie tworzyć rozwiązania, które stawiają jednych ponad drugimi, warto zastanowić się, jak budować system, który daje równe szanse wszystkim na sprawiedliwy i szybki proces? / @

Autor jest adwokatem i sędzią Trybunału Stanu